ZYGMUNT WASILEWSKI.

SPÓR O SŁOWACKIEGO

JAKO

ZAGADNIENIE NAUKI I KULTURY

LWÓW — KSIĘGARNIA H. ALTENBERGA
WARSZAWA — E. WENDE i SP. — 1905.
Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.

SPÓR O SŁOWACKIEGO

ZYGMUNT WASILEWSKI.

SPÓR O SŁOWACKIEGO

JAKO ZAGADNIENIE NAUKI I KULTURY

LWÓW — KSIĘGARNIA H. ALTENBERGA
WARSZAWA — E. WENDE i SP. — 1905.
Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“ POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.

. . . . . gdyby się słowa
Mogły stać nagle indywiduami,
Gdyby ojczyzną był język i mowa:
Posągby mój stał, stworzony głoskami
Z napisem: patri patriae.

Akademia Umiejętności w Krakowie przyznała w roku bieżącym nagrodę z fundacyi im. Barszczewskiego między innymi prof. Tretiakowi za dzieło o Słowackim*). Pierwszy tom tego dzieła wyszedł w pierwszem wydaniu rok temu i nieżyczliwie przez krytykę literacką został przyjęty; wzięto autorowi za złe surowy sąd o Słowackim, jako człowieku. W chwili, gdy ogłoszono publicznie o udzieleniu nagrody prof. Tretiakowi, tom drugi dzieła, wydany znacznie później od pierwszego, mało komu był znany. Opinia publiczna, źle usposobiona do dzieła recenzyami pierwszego tomu, przyjęła tę wiadomość z szemraniem, pomawiając Akademię o lekceważenie uczuć ogółu narodowego, dla którego Słowacki jest przedmiotem czci narówni z Mickiewiczem.

Wszczęty w ten sposób zatarg o Słowackiego wybuchnął płomieniem we Lwowie, który wskutek pewnych właściwości swojej kultury przoduje w walkach z wszelkim autorytetem. Spór ten przedostał się do Towarzystwa literackiego im. Mickiewicza przy

---

*) Józef Tretiak: „Juliusz Słowacki Historya ducha poety i jego odbicie w poezyi". T. I. z 3 rycinami str. 494; II. z 2 ryc., str. 504. Kraków 1904. Nakładem Akademii Umiejętności.

sposobności nadzwyczajnego walnego zgromadzenia w d. 27. maja r. b., na którym p. Franciszek Krczek postawił do uchwalenia wniosek protestu przeciwko postąpieniu Akademii. Wniosek ten znalazł się na porządku dziennym i, niby jakaś propozycya natury gospodarczej, większością 22 głosów został uchwalony. W Towarzystwie nastąpił z tego powodu rozłam; żywioły, przeciwne temu sposobowi traktowania spraw naukowych, wystąpiły z Towarzystwa; sprawa zaogniła się i nabrała rozgłosu w całem społeczeństwie polskiem.

Czuję się w obowiązku wziąć udział w tym sporze w charakterze rozjemcy, mam bowiem głębokie przekonanie, że tylko nieporozumienia są jego powodem: nieporozumienia naukowe i moralnej natury. Sądzę, że od właściwego zrozumienia paru podstawowych zagadnień krytyki naukowej wiele tutaj zależy. Zagadnienia te trzeba rozstrzygnąć, aby oddzielić kwestye naukowe od moralno-społecznych, które dziwnie się w tej dziedzinie poplątały. A należy to zrobić ze względu także na demoralizacyę, jaką szerzą niezróżniczkowane myślowo hasła w sferach pochopnych do uczuciowego traktowania rzeczy.

W trakcie pisania tych słów odebrałem następujący komunikat:

„Zarząd Tow. Młodzieży „Znicz“ w Sanoku, dotknięty do żywego uwłaczaniem czci nieśmiertelnej pamięci Juliusza Słowackiego, popełnionem w dziele prof. Tretiaka p. t. „Juliusz Słowacki“, gdzie mistrz pieśni polskiej i jedna z najpiękniejszych postaci w naszym narodzie

przedstawiony jest jako licha natura egoistyczna — przyłącza się do protestu członków Tow. imienia Adama Mickiewicza we Lwowie przeciw szarpaniu naszej narodowej godności i chluby i załącza wyrazy uznania protestującym". (l. s., podpisy prezesa i sekretarza).

Dokumenty takie, jak powyższy, świadczą, jak niezdrową jest nasza atmosfera umysłowa. Na prowincyi wzięto już analizę psychologiczną poety za „szarpanie naszej narodowej godności". Nie wiem, jakby kto inny stawiał dyagnozę tego rodzaju chorobowych objawów; mojem zdaniem, jest to galicyjska choroba obchodowa. W braku realnej pracy narodowej od wielu pokoleń kąpaliśmy dusze w surogacie życia narodowego — w obchodach rocznicowych, gdzie toastowej wyobraźni nic nie stawia tamy. Wszystko — na uczucie zdawkowe i słowa, nic na miarę wartości realnych! Ze słów treść wywietrzała, a słowa dzwonią w uszach i to zastępuje myśl. W żadnej dziedzinie nie można kroku zrobić naprzód w celu utorowania drogi jakimś prawdom z doświadczenia, aby nie być zasypanym nawałą słów bez treści, aby się nie znaleźć w istnym obłoku „confetti" festynowych. I robią to nie ludzie prostego serca, ale najczęściej inteligencya, wytresowana na obchodach do licytowania się na jaskrawość i gorliwość, zwłaszcza w kierunku demagogicznym.

To pewna, że nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy, jak bardzo realne znaczenie w naszem życiu ma psychologia obchodowa. W tym wypadku

reagujemy tak na dzieło prof. Tretiaka, jakby nam przerwał uroczysty nastrój obchodu na cześć Słowackiego jakimś niewczesnym żartem pod adresem poety. A przecież jesteśmy trzeźwi, siedzimy nie na obchodzie, ale na arenie naukowej i dzieło jest bardzo poważne.

I.

Żyjemy w czasach takiego zdemokratyzowania nauki, że wolno nam wieść spory z jej kapłanami czy w prasie, czy na placach publicznych. Nie stają na przeszkodzie ani różnice rang, ani form biesiadowania, a nawet role rozkładają się niespodzianie: kapłani nauki okazują się czasami liberalniejsi od nauczycieli świeckich, którym wskutek tego przypada rola obrony pewnych pojęć, stanowiących część składową powszechnego kultu.

Trzeba sobie powiedzieć otwarcie: prof. Tretiak dziełem swojem o Słowackim (zwłaszcza tomem pierwszym) obraził uczucia religijne dzisiejszego pokolenia.

Ogół jest poniekąd usprawiedliwiony, kiedy reaguje uczuciowo na uchwałę Akademii, przyznającej prof. Tretiakowi palmę pierwszeństwa przed wszystkimi innymi pracownikami nauki w pewnym zakresie i okresie. Nagroda Akademii jest czynem publicznym, zewnętrznym, więcej obyczajowym obrządkiem, niż aktem sprawiedliwości naukowej. Akademia jest instytucyą społeczną i w takich wystąpieniach liczyć się musi z symbolicznem znaczeniem nagrody, jako wieńca składanego przez społeczeństwo; liczyć się powinna w interesie społecznym, aby nie tworzyć niepotrzebnego rozdźwięku między sobą a ogółem narodowym.

Społeczeństwo polskie może zbyt bierne jest w uczuciach swoich dla Akademii, wskutek nizkiego poziomu zainteresowań naukowych i małego ich rozpowszechnienia, może zbyt ubogie jest, aby ją postawiło na należytej stopie uposażenia, ale to pewna, że ma dla niej poważanie i chce w niej widzieć świątynię myśli narodowej. Ogół nasz jest dostatecznie kulturalny, aby Akademię darzyć zaufaniem nieograniczonem (powiedzmy: autonomią) w pracy wewnętrznej, ale ma pewne prawo wymagać, aby w tak nielicznych wystąpieniach publicznych Akademii istniało pewne sharmonizowanie jej ruchów z usposobieniem ogółu. Skrępowanie — trzeba przyznać — niewielkie i prawowite, ile że (i to ma swe znaczenie) ogół, nie kto inny, składa pieniądze na nagrody, mające wywyższyć w społeczeństwie wybranych przez Akademię uczonych. Fakt nagrodzenia przez Akademię dzieła, które z jakichkolwiek powodów (słusznie czy nie słusznie ze stanowiska naukowego) obraża uczucia narodowe ogółu, jest ze stanowiska społecznego błędem, który pozwala snuć niekorzystne domniemania o Akademii, czy nie zatraca wypadkiem zdolności wyczuwania społeczeństwa, czy wytwarzający się przedział między nią a życiem umysłowem narodu, nie płynie z lekceważenia przez nią swego narodowego stanowiska.

Błąd Akademii w tym wypadku był tem łatwiejszy do uniknięcia, że nagradzanie uczonych, tworzących na różne tematy, w różnych gałęziach, nie jest przecie premiowaniem króla kurkowego z pośród wielu strzelców, mających tylko jeden cel; premiowanie Akademii dokonywa się nie mechanicznie, ale

jest aktem dowolnego wyboru z pośród wielu dzieł, których naukowo nie można zestawiać porównawczo (porównywać się dają tylko rzeczy jednorodne).

Mojem zdaniem w tem miejscu trzeba kończyć rekryminacye w całej tej sprawie, a przedewszystkiem nie nadawać jej przesadnego znaczenia. Powtarzam wyraźnie: błąd Akademii jest natury taktycznej, błędem względem społeczeństwa, trzeba wierzyć, że mimowolnym, błędem natury społecznej — bez względu na wartość naukową dzieła prof. Tretiaka. Nie trzeba tej sprawy mieszać nawet ze sprawą wewnętrzną Akademii. Gdyby mię zapytano, czy dobrze zrobiła Akademia, wydając swoim kosztem dzieło Tretiaka o Słowackim, odpowiedziałbym: dobrze. Sam fakt wszakże wydania dzieła kosztem Akademii byłby dostatecznym wyrazem uznania dla jego znaczenia naukowego. Nagrodę można było dać dziełu mniej popularnego znaczenia, którego osądzenie i wywyższenie bez udziału Akademii byłoby niemożliwem.

Z tego rozróżnienia, jakie robię między ukazaniem się samego dzieła w Akademii a nagrodzeniem go, wynika mój pogląd na stanowisko, zajęte przez opinię wobec całego faktu. Ze stanowiska interesów naukowych nie było tu nic takiego do kwestyonowania, czegoby nie mogła załatwić przedmiotowa krytyka naukowa i literacka samego dzieła. Można było wydać sąd ujemny lub dodatni bądź o metodzie autora, bądź o jego talencie, doniosłości odkryć i t. p. i z tej strony mogli osądzić rzecz specyaliści; ale w ich krytyce nie powinno wprost być miejsca na uczuciowe traktowanie rzeczy, pociągające Tretiaka i Akademię do odpowiedzialności za niekorzystny

dla Słowackiego wynik pracy. Oczywiście w razie gdyby krytyka naukowa, wbrew opinii Akademii, odsądziła dzieło od wartości, byłby to najwłaściwszy protest przeciwko jej uchwale, protest zaś choćby z posterunku naukowego, ale bez motywów naukowych, uchwalony przez zbiorowisko ludzi, którzy nie czytali dzieła, albo czytali je nie całkowicie, może mieć znaczenie tylko, jako objaw reakcyi uczuciowej tłumu. Tow. literackie im. Mickiewicza, uchwalając protest przeciwko nagrodzie Akademii, postąpiło tak, jako klub, ale nie jako Tow. naukowe. Ciałem kompetentnem w łonie Tow. literackiego do rozstrzygania o wartości dzieła Tretiaka mógłby być sam Wydział, względnie wyznaczona „ad hoc" komisya, terenem zaś wyrokowania — czasopismo Towarzystwa „Pamiętnik literacki", który jednak dotąd o calem dziele Tretiaka sądu nie wydał.

Tak mi się przedstawia strona formalna zatargu. Jednak zatarg jest faktem realnym, coś wyraża. Protesty publiczne ze strony młodzieży i prywatne po kawiarniach i salonach świadczą już niedwuznacznie, że zaognienie sporu nie ma charakteru wyłącznie naukowego, że ludzie bronią jakichś dóbr wiary, miłości, czy nałogu, które są zagrożone. Mojem zdaniem jest to, po za paru innemi nieporozumieniami, reakcya wtórnego romantyzmu, — romantycznej wiary w romantyzm zeszłowieczny, jako siłę dzisiaj żywą. Romantyzm romantyzmu pod starem hasłem:

Czucie i wiara silniej mówią do mnie,
Niż mędrca szkiełko i oko

II.

Pokolenie dzisiejsze, pomimo że w samodzielnej pracy twórczej na polu narodowem znacznie postąpiło, zbyt wiele jeszcze liczy w formowaniu nowoczesnej duszy polskiej na kapitały, odziedziczone po naszych wielkich poetach z zeszłego stulecia. Że z tych kapitałów żyliśmy dotąd, to pewna, ale kapitały takie tem różnią się od materyalnych, że się nie wyczerpują, ale owszem w miarę bezkrytycznego korzystania z nich narastają odsetkami w sposób składany, narastają nałogiem myśli pokoleń mijających do rozmiarów tak wielkich, że unieruchomiają bieg myśli nowej.

Przez długi czas puścizna romantyczna była jedynym naszym skarbem, z którego czerpaliśmy życie duchowe. Tak naród żydowski żyje przez wieki ze swoich ksiąg Starego Zakonu. Ale gdybyśmy się tem ograniczali, to groziłoby nam to, co i żydom — zastój. Z pomocą przychodzi żywy instynkt twórczy, nie liczący nigdy na skarby istniejące, a z drugiej strony krytyka historyczna, która przetrzebia gąszcze tradycyi, tworząc perspektywy.

Młodzież nasza przez kilka pokoleń w gorli-

wości patryotycznej podawała sobie Mickiewicza z rąk do rąk, że doszedł do nas w całej postaci, lepiej rozumiany, niż był za współczesnych, a wyolbrzymiony wszystkiemi potrzebami ducha, jakich zaspokojenia w nim się szukało. Ale tym religijnym kultem Mickiewicza objęliśmy także współczesne mu duchy poetów: Słowackiego, Krasińskiego, nawet Zaleskiego. Wyobraźnia potomnych stworzyła z nich plejadę, grupę bóstw na jednym planie, z jednego materyału odlaną.

Ich czasy były okresem krytycznym dla naszej umysłowości, dla całego istnienia naszego; przerwaną linię naszych dziejów narodowych oni znaczą swojem wieszczeniem. Wieszczono wówczas — taka była chwila dziejowa, taka rola i taki ton poezyi naszej. Tak było istotnie, ale ulegamy złudzeniu słuchowemu, jeśli nam się zdaje, że wieszczono c h ó r e m. Poddajemy się chętnie wierzeniu legendzie, że owe czasy były tak szczególnie płodne w wieszczów.

Wieszczem — jeśli na to pojęcie jest ustalone kryteryum psychologiczne — był Mickiewicz, reszcie zaś udzielało się tylko jego światło, tak, że gdy patrzeć z oddali, tworzą z nim jedną grupę. Wieszczowie gniazdami się nie rodzą, są to fenomeny indywidualne i to nie tyle fenomeny pewnego ducha czasu, ile szczególne organizacye p s y c h o f i z y c z n e.

Istniały współcześnie trzy wielkie talenty poetyckie i tylko tyle; warunki czasu i otoczenia sprowadzały je co prawda do jednego mianownika, ale jakby na to właśnie, aby uwydatnić ich różnice. Od czasu jak Krasiński wpadł na pomysł kombinowania trójcy wieszczej, poczytując po heglowsku, że tkwi

w tem konieczność dziejowa, aby gdzie jest teza (Mickiewicz) istniała antyteza (Słowacki), a potem synteza, odtąd z właściwą sobie skłonnością do operowania trójkami zlaliśmy ówczesnych poetów w jedną egzystencyę, upatrując tę niedomówioną syntezę w Krasińskim.

Takie pomieszanie pojęć historycznych i psychologicznych trwało dość długo, krytyka bowiem zajęta była przeważnie Mickiewiczem, którym też głównie interesował się ogół. W miarę bliższego poznawania Mickiewicza rósł kult jego postaci, a dzięki temu i jego towarzyszów. Ogół pozostawał w mniemaniu, że gdy z kolei krytyka zanalizuje duszę Słowackiego, ukażą się tam również nieprzebrane skarby nie tylko geniuszu poetyckiego, ale i charakteru bohaterskiego, oraz tej żywiołowej miłości ludzkiej, która przepajając cały organizm duchowy wieszcza, czyni z niego poprostu organ nieosobowy zbiorowości narodowej czy ogólno-ludzkiej. Rozczarowanie musiało prędzej czy później nastąpić.

Najmłodsze pokolenie przestało się nawet oryentować w podstawach kultu Mickiewicza, wśród którego było wychowane. Zdało się mu, że naród cały uprawia w swoich poetach kult artystów i robi to po kolei. Ukończywszy kanonizacyę — że tak powiem — Mickiewicza, wprowadzi teraz na Wawel Słowackiego. W tem braku poczucia Wawelu, jako zbiorowego grobowca przywódców narodu, skłonny jestem nawet upatrywać smutny objaw zatracania się symbolów narodowej wielkości.

Nie znaczy to, aby Słowacki nie zasługiwał na najwyższe uwielbienie, aby nie wart był nawet świą-

tyni jako poeta i artysta, aby wreszcie nie wolno go było jako takiego przenosić nad Mickiewicza — na to wszystko można się zgodzić; ale protestować trzeba przeciwko utożsamianiu znaczenia narodowego obu tych poetów. Dzisiaj w ocenianiu wielkości poetów mają przewagę kryterya artystyczne: Słowacki wszelką próbę takich kryteryów wytrzyma, musi być uznany za wielkiego poetę, a więc — równe ma prawa z Mickiewiczem.

Tutaj tkwi nieporozumienie i główny powód sporu. Powiadam nieporozumienie, bo Mickiewicza wielkość wymierzona została przedewszystkiem według kryteryów narodowych, Słowackiego — według artystycznych. Wielkości niewspółmierne: stoją oni wobec siebie nie tylko jako artyści. Jako wyraziciele ducha narodowego pozostają oni z narodem swoim w odmiennych zgoła stosunkach, — są ludźmi różnych pełnomocnictw, różnych wpływów i przeznaczeń. W tem tkwiła tragedya zatargu Słowackiego z Mickiewiczem za ich życia, stąd także płyną nieporozumienia, tworzące zatarg ich pośmiertny w naszych umysłach.

III.

Wina zaostrzenia się całego zatargu obecnego spada także na naszych historyków i krytyków, że ulegając w znacznym stopniu złudzeniom ogółu, przystępują do analizy i konstruowania umysłów obu poetów, Mickiewicza i Słowackiego, z narzędziami tej samej metody. Skąd ten błąd pochodzi? Mojem zdaniem ze zbyt jednostronnego upodobania do metody dochodzeń biograficznych. W krytyce naukowej dzieł sztuki metoda taka stanowi jeden tylko ze sposobów pomocniczych, tymczasem u nas stała się prawie wyłączną,

Czemu to przypisać? Głównie tej okoliczności, że krytyka nasza jest świeżej daty i że wyrabiała się dotąd przeważnie na Mickiewiczu. W studyach nad Mickiewiczem metoda bio-psychologiczna dawała istotnie znakomite wyniki, popłacała pod każdym względem. Demonstracye, na Mickiewiczu czynione, dawały ogółowi lekcyę moralną, jak wygląda wielki duch poetycki, zbudowany z jednej bryły najczystszego kruszcu krystalicznie w szczegółach i w całości, według idealnego typu narodowej komórki psychicznej, a nadto dawały rzadką satysfakcyę naukową

psychologom, gdy przy ciągłem sprawdzaniu utworów przez dane biograficzne i życia przez utwory, dochodzili zawsze do jednego rezultatu — do stwierdzenia, że z cudowną prostotą zbudowana dusza Mickiewicza była zupełnie koncentryczną ze środowiskiem ducha narodowego.

Dusza Mickiewicza niezłożona, harmonijna, skoncentrowana uczuciowo i głęboko przez to osadzona w pokładach duchowego życia narodu otwierała przed historykami i krytykami swe skarby, jak niewyczerpana w bogactwa kopalne góra. Gdy rzekł za Krasińskim: „Gińcie pieśni, wstańcie czyny moje", to w tych czynach znowu była poezya. Był to duch, który i w kraju i na emigracyi dawał wysoki ton umysłowości swej epoki; dociągali się do niego poeci i w nastroju, i w koncepcyach, wykluwali się w jego cieple ze swych poczwarek prorocy tacy, jak Towiański...

Ten jednolity materyał psychologiczny popsuł — można powiedzieć — badaczów. Zdało się im, że każdy znaczny poeta powinien być tego typu, a przynajmiej że można go w ten sam sposób, co Mickiewicza, krytycznie eksploatować. Do twórczości Słowackiego przystąpiono również z zamiarem badania jej od dołu. Stratowano kwieciste doliny jego żywota, ale góry nie zdobyto, bo góra Słowackiego jest innej budowy; nie ma ona łagodnych stoków Mickiewiczowskiej — urwista, oderwana od padołu ziemskiego, niedostępna na piechotę.

Do biograficznych badań nad Słowackim zachęcała łatwość i efektowność roboty. Jeden Małecki, który mógł iść w tym kierunku z samego olśnienia

materyałem, pierwszy bowiem miał go w ręku, zawahał się i ostrzegał, że jednak nie wszystkie fenomeny i prawa twórczości Słowackiego dadzą się wyjaśnić jej okolicznościami życiowemi. Następcy nie dali się stropić, pisali dalej romans na tle życia poety, nie bacząc, że odśrodkowa natura twórczości Słowackiego tylko negatywnie w ten sposób się wyjaśnia. Szukano w jego życiu kwiatów na wieńce, a nie wszystko było kwiatem; jedni (a było ich więcej) wmawiali w siebie i w innych, że to właśnie kwiaty, zgryźliwsi znowu widzieli tylko pokrzywy i wznosili poecie pomnik, jak stóg siana, z samych chwastów: cały on taki!

Nie przeczę, że podobne studya biograficzne są pożyteczne, o ile na nich się nie pisze fałszywego romansu. Dobre studyum psychologiczne nawet nad człowiekiem prywatnym, dokonane przez powieściopisarza, ma znaczenie naukowe, jako dokument epoki; cóż dopiero studyum nad poetą, który bądź co bądź włóknami życiowemi trzyma się ziemi. Ale nie godzę się na to przypuszczenie, że temi włóknami mógłby ekscentryczny geniusz taki, jak Słowackiego, wzrosnąć i żyć. Nie na to najtężsi psychologowie powtarzają, że geniusz wyobraźni jest tajemnicą, aby ich ignorować dla ratowania byle kawałka efektownego materyału biograficznego.

Najpesymistyczniej względem Słowackiego usposobieni biografowie uznają jego wielkie dary poetyckie. Był wielkim poetą pomimo wszystko, co w jego życiu znalazło się ujemnego, bez względu nawet na niepoczesność pobudek, które dały początek jego poszczególnym utworom. Przecież nie dla tego

wszystkiego utwory Słowackiego są arcydziełami, ale pomimo to.

Badania psychologiczne nad umysłami genialnymi mają na celu przedewszystkiem wyjaśnienie tajemnicy powstania ich dzieł. Pracą bardzo ważną jest przebranie i rozplątanie nici, jakie ich łączyły z otoczeniem, o ile to potrzebne do wyjaśnienia psychiki twórczej poetów, ale będzie to w każdym razie praca przygotowawcza. W pewnych wypadkach, jak było z Mickiewiczem, praca taka jest wdzięczna i nawet główna, a w innych — jak w tym razie ze Słowackim — całkiem podrzędna. Z materyałem biograficznym, jaki mamy do Słowackiego, nie poradziłby sobie nawet Taine, przywiązujący tyle wagi do wpływu środowiska, gdyby chciał przez nie wyjaśnić koncepcye poetyckie tego poety.

W każdej prawie epoce literatury znajdzie się sporo twórców, których umyłowość zaprzeczy teoryi Taine'a, jak Shelley. Są to mianowicie typy umysłowo ekscentryczne w przeciwstawieniu do takich typów ześrodkowanych, jak Mickiewicza. U takich osobników twórczych świat poetycki i życie realne stanowią istotnie dwa koła prawie ekscentryczne, jedno z nich nie wyjaśnia drugiego.

Weźmy przykład. Każdy biograf przyzna, że Słowacki nie miał poczucia społecznego, źle obracał się w sferze nawet najbliższych zadań życia narodowego. To prawda, ale przecież pisał dramaty, miewał wspaniałe koncepcye historyozoficzne; musiał więc czemś innem brak tamten wynagradzać. Miał intuicyę — powiedzą. Otóż to, ale trzeba mniej więcej dojść, na czem ta intuicya polegała. Inaczej ta nasza biedna

estopsychologia niczem się nie przysłuży psychologii ogólnej, która i bez niej z psychiką elementarną sobie poradzi. Słowacki nie miał zmysłu życia zbiorowego — tak wynika z biografii; a prof. Brückner, zastanawiając się nad Balladyną, w jednym ze swoich wykładów we Lwowie utrzymywał, że najtrafniejszy pogląd na charakter początków państwa polskiego miał Słowacki: nie żaden historyk, powtarzający legendy o słodkim Piaście, ale krwawo widzący Słowacki.

IV.

Zbadanie z tej strony geniuszu Słowackiego będzie pracą trudną, ale pozytywną i jedynie właściwą, jeśli chodzi o wystawienie pomnika poecie*). Pomnik Słowackiemu wystawi nie tłum, że go miał przez pomyłkę za wieszcza, ale estetycy i psychologowie sztuki. Tłum powinien naprzód nauczyć się czytać, następnie zrozumieć dzieła Słowackiego, a potem dopiero będzie mu stawiał ołtarze i egzorcyzmował autorów, którzy mu ubliżą świętokradzką krytyką dzieł czy życia. Wtedy będzie czas na walkę o Słowackiego na placach publicznych. Wszczynanie procesów o świętokradztwo z powodu Słowackiego jest sztuczne, płynie z nieporozumienia literackiego. Wszystkie operacye naukowe koło Słowackiego — mówiąc prawdę — odbywają się poza kulisami życia potocznego ogółu, któremu daremnie — przynajmniej na razie — wojowniczość w tym wypadku się wmawia. Przyjdzie kolej na pokolenie inteligencyi, które przeczyta parę książek o Krasińskim,

*) Jedną z pierwszych prób badania psychiki Słowackiego w jej władzach twórczych jest rozprawa Wł. Jabłonowskiego p. t. „Dusza poety“ w „Głosie“ warszawskim 1899, II., od str. 879. To samo w odbitce książkowej. Dziś góruje nad pracami w tym kierunku dzieło J. Matuszewskiego „Słowacki i nowa sztuka“.

(bo taka rotacya zainteresowań istnieje) i niechże będzie usposobione intelektualistycznie, a nie pozwoli dotykać krytyce Krasińskiego. Znowu położy na nim rękę i powie: wara od niego, bo to wieszcz! Jest to nic więcej, jak literacki snobizm.

Te sfery, które na podobnym gruncie spór o Słowackiego stawiają, powinny się zoryentować, że na prawdzie nigdy się źle nie wychodzi, a powtóre, że jeżeli z krytyki naukowej ma być jakowy pożytek praktyczny, społeczny, choćby dla sprawy kultu wielkości narodowych, to właśnie ten, że krytyka wskaże, odkąd ten kult ma się zaczynać, co ma być czczone i dla czego. W tem rozumieniu praca prof. Tretiaka ma bardzo poważne znaczenie.

W celu postawienia tego pomnika, o którym marzył Słowacki „w ojczyźnie mowy i języka“, należy zacząć roboty przygotowawcze, wydobyć poetę z gruzu biograficznego, którym dotychczasowe badania go przywaliły. Trzeba następnie określić sobie jasno, na jakim terenie mamy mu wznosić ten pomnik. Jak to wyżej starałem się wyjaśnić, wielkie znaczenie Słowackiego zaczyna się i kończy na terenie artystycznym. Twórcy tego typu nie mają organicznego związku ze środowiskiem ludzkiem, a to znaczy, biorąc rzecz ściśle, że twórczość ich odcina się nie tylko od życia otoczenia, ale od ich własnego życia. Niema sposobu w takich wypadkach objęcia kultem i życia i tworów artysty. Życie jego już nieleży w kręgu naszego interesu obserwacyi.

W tem miejscu wypadałoby się zastanowić nad tem, że taka niezgodność twórczości ze środowiskiem jest zagadnieniem czysto psychologicznem, a nie mo-

ralnem, z któregoby można było kuć broń zarzutów moralnej natury. Każdy poeta — to pewna — chce być w zgodzie z środowiskiem, bo mu wtedy bliżej do sławy. Jeśli nie jest, to widocznie nie może i lepiej, jeżeli się nie zmusza. Poeta jednak nie jest nigdy samotny, jak to się ludziom wydaje. Widzi on widocznie, poza czasowem otoczeniem w pewnem miejscu, inne dla siebie koła słuchaczy: wszechświatowe (z obcowania literackiego), albo wśród potomnych, — otoczenie, które mu więcej imponuje i z którem pozostaje w sympatycznem porozumieniu.

Artyzm jest rzeczą społeczną i nie da się pogodzić z samotnością. Zadaniem krytyki naukowej jest wynaleźć te kola odbiorców, dla których artysta tworzy: tutaj, w tej celowości społecznej tworzenia leżą równie dobre podstawy krytyki socyologicznej, jak w taine'owskiej przyczynowości wpływów społecznych. Poeta jest z dwóch stron zależny od otoczenia: nie tylko poza sobą, kiedy poczynał ideę, ale i przed sobą, kiedy tworzy dla pewnych odbiorców. Słowacki widział tych odbiorców nie w masie narodowej, ale między podobnymi sobie artystami.

Po tem głównie możnaby rozróżnić t. zw. wieszczów od artystów. Pierwszy typ jest więcej kosmiczny: on „rymów nie dobiera, w pierś tylko uderzy, wnet zdrój słów wytryśnie"; jest jak krater narodowego wulkanu, który „dymi niekiedy przez słowa"; jest wykładnikiem, kością z kości swego otoczenia i zlewa się z niem nawet swojem prywatnem życiem. Typ drugi, jak Słowackiego, jest „irracyonalny", jak go nazwał Małecki: snadniej powie czego nie chce, niż czego chce, od fenomenów życia od-

wraca go jakaś tęsknota do absolutu, siebie ma za kryteryum, wszystkiego, co się zdarza, a sławę za jedyny cel życiowy twórczości.*)

Każdy z tych typów trzeba traktować inną metodą w nauce, moralnie zaś — innym kultem.

Mickiewicz znalazł się w ośrodkach mózgu narodowego i zawładnął nietylko wyobraźnią narodu, ale także jego nerwami ruchu. Był to wyobraziciel myśli i woli narodowej; sprawa zachowania bytu narodowego wiąże się symbolicznie z jego istnieniem. Dlatego tylko Mickiewiczowi postawiono sarkofag na Wawelu i zrobił to cały naród. Słowackiemu należy się świątynia, jako artyście, a to jest rzecz różna. Będą do niej chodzić ci, co się na sztuce znają (bodajby z czasem chodził cały naród, jak się to dzieje ze świątyniami geniuszów w krajach cywilizowanych), ale w takich świątyniach nie czyta się żywotów świętych, jeno ich objawienia. Żywota Słowackiego nie mamy potrzeby czytywać narodowi. To, co zrobił prof. Tretiak, jest sprawą naukową i nikt nie może zaręczyć, że ten sam Tretiak nie napisze nowego dzieła, w którem właśnie wystawi pomnik należny Słowackiemu, jako poecie-artyście. Do takiego dzieła wykonał już kapitalną pracę przygotowawczą.

---

*) Por. podobne zestawienie duszy Mickiewicza i Słowackiego u Artura Górskiego (w dodatku literackim do „Gońca“ warszawskiego, nr. 273 z 25. czerwca 1905) w artykule p. t. „O antagonizmie Słowackiego“ Praca moja napisana była we Lwowie 24. czerwca (Słowo Polskie, nr. 291 i n.), więc jednocześnie.

V.

W tem, co już napisałem, uważny czytelnik znalazł przesłanki, na jakich oprę zdanie swoje o samem dziele prof. Tretiaka. Oczywiście sąd szczegółowy zostawiam specyalistom, którzy zresztą, jak Chmielowski, Jarecki, Turowski, Pini i in. o całości lub części dzieła już pisali; przysługuje mi jednak prawo wypowiedzenia sądu ogólnego.

Prof. Tretiak założył sobie, jak to podtytuł dzieła wskazuje, napisać „historyę ducha poety“, aby pokazać, jak się ten duch odbił w jego poezyi. Nie jest to określenie zadania dość ścisłe. Z toku jednak pracy widzimy, że autor zamierzył zbadać psychikę Słowackiego nie jako poety, lecz jako człowieka świeckiego i dociec, co z jego życia dostało się do poezyi. Ostatecznie zakres pracy bardzo wyraźny i zupełnie naukowo uprawniony. To inna sprawa, że jak wspomniałem poprzednio, w tym obrębie Słowacki nie da się zbadać całkowicie; nie mamy jednak mówić o tem, czego prof. Tretiak nie zrobił, ale o tem, co zamierzył zrobić i zrobił.

Mojem zdaniem, jest to praca — z pewnemi zastrzeżeniami, które niżej — w swoim rodzaju do-

skonała. Jeśli chodzi o to, jakim był Słowacki człowiekiem — według kryteryów psychologii ogólnej — to prof. Tretiak przedstawił go jak żywego. I to jest zasługą autora w obec społeczeństwa i nauki. Wydobył Słowackiego z zamazanego tła dziejowego, nad którego zamazaniem, pomimo napływania cennych materyałów, pracowano usilnie w ostatnich lat dziesiątkach, sadząc się przez kokieteryę na umyślny brak krytycyzmu. Prof. Tretiak skorzystał z najnowszych odkryć, ale w traktowaniu materyału powrócił do męskiego tonu dzieła Małeckiego. Profil Słowackiego wypadł bardziej wypukło i w konturze nader wyraziście. Miejscami kontur ten robi wrażenie przesady, nigdzie jednak nie wpada w karykaturalność, a pewna animozya dająca się wyczuwać w robocie uczonego, sprawiła, że wizerunek wskutek śmiałych podkreśleń zyskał na plastyce.

Ktokolwiek się dotykał do Słowackiego bezpośrednio, studyując jego listy lub ślady po nim w archiwach emigracyjnych (mogę o tem mówić, bo sam miałem z tem do czynienia), ten — jeśli jest szczery — inaczej Słowackiego sobie nie wyobrażał*). Taki był, a nie inny. Prof. Tretiak subtelnie go wystudyował, nieraz z przenikliwością, która podziw budzi, nieraz zbytnio wyjaskrawił, coś nieproporcyonalnie wydłużył, nad miarę podcieniował, ale zasa-

---

*) Źródłowe dane do charakterystyki Słowackiego zużytkowałem w rozdziałach 3 i 6-m w książce „Śladami Mickiewicza“ (Lwów 1905). Potwierdzają one zupełnie wnioski prof. Tretiaka, zaznaczyłem tam wszakże (pisałem te rozdziały 10 i 12 lat temu), że Słowacki „wymaga specyalnej miary, nie tej, którą nam narzuca porównanie z jego otoczeniem wypadkowem“ (str. 156).

dniczo w niczem nie chybił. W przyglądaniu się tej robocie sprawia zadowolenie widok biegłości snycerskiej, niezmiernej łatwości w posługiwaniu się bogatym materyałem (lub zręczności, gdy materyału tego brak), polotu w konstrukcyi, temperamentu...

Mniej już zadowolenia sprawia to, że autor nie zatarł za sobą śladów afektu, który niewątpliwie studyom jego towarzyszył. Miejscami trudno się nie uśmiechnąć na widok nietajonego zadowolenia, z jakiem autor chwyta za argument mu potrzebny. Nie można jednak z tego kuć zarzutu zasadniczego.

Każdy uczony, jeśli nie klasyfikuje tylko, ale robi konstrukcyę, plonie afektem. To trudno. Dusza jest jedna na wszystko, nawet uczony miewa temperament. Z estetycznej więcej, niż naukowej potrzeby ślady afektu autorowie zwykle zacierają. Robota jest indukcyjna, to prawda, ale autor nie zaczyna od abecadła; przystępując do dzieła, ma już tezę. Może mu się ona w drodze zmodyfikować, ale im bliżej jest mety, tem skwapliwiej argumenty ściąga, aby zakończyć budowę gotową kopulą.

Niewątpliwie prof. Tretiak miał z góry niekorzystne o Słowackim wyobrażenie; zbyt widoczną robią mu przyjemność dowody w tym kierunku. Ale niema podstaw do pomawiania go o złą wolę, dopóki się nie pokaże, że dowodów sprzecznych nie uwzględniał, albo je fałszował. Prawie wszystkie, robione mu w tym względzie zarzuty nie przemawiają mi do przekonania, nawet śp. Chmielowskiego. W tym ostatnim wypadku mieliśmy dowód, że czasami wielki charakter zagłusza w człowieku sądy krytyczne. Chmielowski nie przez ambicyę, ale ze stałości cha-

rakteru, nawet jako pisarz, sympatyi nie zmieniał. W sympatyach dla Słowackiego szedł za duchem czasu, swoich własnych w tym wypadku nie miał dość uzasadnionych, ale umiał stanąć w ich obronie, gdy widział Słowackiego w opresyi.

Wogóle z pracami tak gruntownemi i rozległemi, jak Tretiaka, jest taka historya: albo im odmówić zgoła wartości z powodu zasadniczych błędów w założeniu i metodzie, albo prostować i uzupełniać szczegóły. Nie można jednak kusić się o wywrócenie dzieła takiego przez wytknięcie jednego lub drugiego błędu. Na udowodnienie swojej tezy autor zużytkował dajmy na to 100 argumentów. Z tych jakiś odsetek — przypuśćmy piąty — jest niepewny; autor zarabia braki analogią, domyślnikiem. Czyż przez to cała praca jest nic nie warta? Owych pięć łatanych argumentów może właśnie najwięcej mozołu i talentu autora kosztowały, po niej można poznać jego zdolności krytyczne. A tymczasem inny krytyk, pozostawiając na boku 95 argumentów bezspornych, dobędzie owych 5 na jaw i zakwestyonuje ze swego punktu widzenia. Tak, ale gdyby sam to dzieło budował, musiałby do tego punktu dociągnąć owych 95 argumentów bezspornych, co byłoby ryzykowniejsze. Punkt widzenia trzeba mieć dla całości, nie dla paru szczegółów. W setce musi decydować 95, a nie 5. A zresztą duszę ludzką przejrzeć można z jednego typowego przejawu, z jednej komórki psychicznej, bo dusza jest całością organiczną. Kto na potwierdzenie swego sądu potrafił znaleźć innych faktów 95, ten ma szanse nieomylności, gdy operuje w kilku punktach analogią.

Innego rodzaju zarzuty, jak ten z rozmów potocznych, że w dziele Tretiaka widoczny jest rozmysł „utrącenia w Słowackim człowieka politycznego“, nie może być brany na seryo. Nie wiem, do jakiego obozu należy prof. Tretiak, przypuszczam nawet, że do konserwatywnego, ale mniemam, że lepszą miał okazyę bawienia się w politykę z Mickiewiczem, a tego nie robił. Słowacki człowiekiem politycznym nie był, z natury nawet był jednostką apolityczną, a jeźli go brać z barwy, to nie wydawał, jak Mickiewicz, pism radykalnych, sympatyami był również dobrze z Czartoryskim, jak z demokratami, więc za cóż go „utrącać“?

Prof. Tretiak obszedł się ze Słowackim bezwzględnie, miejscami bezlitośnie, nieraz złośliwie — to być może. Może byłby nie dawał tego zabarwienia charakterystyce, gdyby nie okoliczność, że patrzał na Słowackiego z poziomu życiowego, z którego studyował przedtem Mickiewicza, a na którym ongi zetknęli się poeci za życia. Autor, jako historyk mocno przejęty postacią Mickiewicza i doskonale ją rozumiejący, przejrzał nawskróś stosunki wielkich poetów osobiste i nie mógł zataić swoich sympatyi. Dał im wyraz w swoim dziele, rozstrzygając bezwzględnie każdy epizod zatargu na rzecz Mickiewicza i uwydatniając na każdym kroku swego dzieła, jak dalece Słowacki nie spostrzegał śmieszności swej emulacyi z Mickiewiczem. I w tem przeniesieniu wypadkowej styczności życiowej dwu poetów do studyum psychologicznego w charakterze analogii stałej jest pewna niesprawiedliwość, raczej błąd naukowy.

Błąd ten płynie ze zbytniego uproszczenia me-

tody esto-psychologicznej. W poprzednich rozdziałach starałem się wyłuszczyć swój pogląd na tę sprawę. Jeśli w egzystencyi jednego poety spójność twórczości z życiem jest tak wielka, że tych dwu sfer nie da się w nim rozdzielić, to niesprawiedliwością jest zestawiać taką organizacyę z inną istnością poetycką, w której owe życiowe czynniki nie miały wielkiego znaczenia, bo w takim razie całego człowieka zestawia się z kawałkiem drugiego. Poprostu psychiki tych poetów w odziomkach swoich były niewspółmierne. Na badaniu samoistnem, bez ciągłej analogii z Mickiewiczem, Słowacki lepiejby wyszedł. I w życiu było to samo; gdyby nie żyli rówieśnie i w jednem miejscu, sąd współczesnych o Słowackim wypadłby lepiej. Ale tam złączył ich traf, a sądzili ich ludzie „po ludzku", z życiowego pozoru; w dziele naukowym jest rozmysł i wyższa kompetencya.

Usprawiedliwia wszakże autora żywa ciągłość zatargu poetów, trwającego w dalszym ciągu i dzisiaj w naszych umysłach. Tradycye tego zatargu trzymają się dla tego tak silnie naszej umysłowości, że jest on upostaciowaniem starego, jak świat, i głębokiego rozłamu w umysłowości ludzkiej między duchami dośrodkowymi w odniesieniu do życia i odśrodkowymi, między typem wyobraźni bohaterskiej a typem wizyonera-artysty, między pokoleniem wreszcie wierzącem w czyn a pokoleniem estetyzującem.

Jest rzeczą zrozumiałą, że biograf Mickiewicza mógł poczuć nawet pasyę przedstawienia, jak wyglądał prawdziwie ze stanowiska historyi narodowej

ów nierówny zatarg między Mickiewiczem a Słowackim. Stojąc na stanowisku Mickiewicza i wyjaśniając ten spór, jako epizod życia tamtego poety, historyk nie troszczył się o to, że przecież ten Słowacki, jako egzystencya artystyczna, był złapany w potrzask epoki. Nie był stworzony do równania się z ludźmi czynu, zwłaszcza w okresie powstania narodowego, przytem na emigracyi, gdzie bohaterskość była miarą ludzi jedyną, nawet nadużywaną.

Jak to widać z budowy dzieła, prof. Tretiak miał pierwotnie zestawić dwu petów na gruncie faktu historycznego ich zetknięcia się. Tak go uderzyła ciekawa przeciwstawność typów, że rozgorzał w zamiarze sformułowania wogóle typu Słowackiego. Autor miał temat początkowo na artykuł, na broszurę publicystyczno-historyczną, ale materyał porwał go, więc budował dalej, nie troszcząc się o prawa architektoniczne. Całe dzieło o Słowackim wypływa ze źródełka zatargu jego z Mickiewiczem, sączy się jakiś czas wązkim strumykiem analogii i kontrastu, poczem, rozrastając się coraz bardziej, zamienia się w nurt szerokich badań krytycznych. Ze stanowiska formalnego jest to może wada, widzieć w niej jednak trzeba dowód gorącego temperamentu pisarskiego.

— — — — — — — — — — — —

Pomimo wszystko, charakterystyka Słowackiego w tym zakresie, jaki sobie prof. Tretiak do badania obrał, wykonana jest w rezultacie trafnie i posłuży za podstawę do dalszych badań nad geniuszem

Słowackiego. Niedostatki i błędy dzieła nie wykraczają poza teren interesów naukowo-literackich, na tem polu doskonale mogą być wyjaśnione bez wyszukiwania pobudek natury moralnej i osądzone — bez apelowania o pomstę do opinii publicznej.

Twórczość naukowa nie jest aferą, podlegającą prawom giełdy i powinna mieć w społeczeństwie cywilizowanem zagwarantowane bezpieczeństwo publiczne, swego rodzaju „habeas corpus". Twórczość naukowa stoi pod sądem historyi i krytyki; tym instancyom opinia publiczna musi zostawić troskę o jej prawidłowy rozwój.

TREŚĆ.

Tegoż autora

poprzednio wyszły w druku między innemi:

Jagodne, wieś w pow. łukowskim. Zarys etnograficzny. Warszawa 1889. Z zapomogi kasy im. Mianowskiego.

W sprawie oświaty ludu wiejskiego. Kraków 1892.

Rzut oka na dzieje Muzeum Narodowego w Raperswylu. (1869—1893). Kraków 1894. Nakładem Muzeum Rap.

Katalog zbiorów Kościuszkowskich w Muzeum Nar. w Raperswylu. Kraków 1894. Nakładem Muzeum Rap.

Promieniści, Filareci i Zorzanie. Dokumenty urzędowe dotyczące towarzystw tajnych na Litwie (1822—27). Kraków 1896. Nakładem Akademii Umiejętności.

Pomnik Mickiewicza w Warszawie. (1897—1898). Warszawa 1899. Nakładem Komitetu budowy pomnika.

Narodziny poety-romantyka. (Młodość S. Goszczyńskiego, 1801—1819). Warszawa 1895. Ateneum.

Nowy Konrad. Rozbiór „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego. Lwów 1903. Nakładem Tow. wydawniczego.

Śladami Mickiewicza. Szkice i przyczynki do dziejów romantyzmu. Lwów 1905. Nakładem Tow. wydawniczego.